

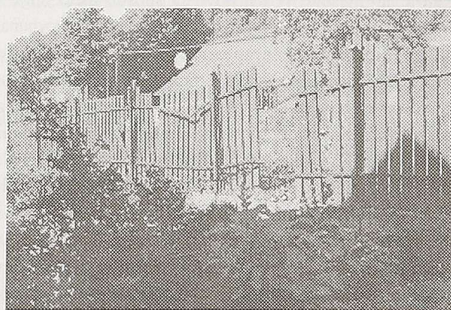
## Kij w mrowisko

# Duże sieci handlowe w małych miastach- jesteś za czy przeciw ?

Kij w mrowisko, to tytuł nowej stałej rubryki "Naszych Połonin". Będziemy wbijać ten przysłowiowy kij by poruszać najbardziej istotne sprawy dla regionu. Problem budowy dużego super- marketu w Ustrzykach Dolnych pojawił się kilka lat temu. Miasto i drobni handlowcy "szczęśliwie obronili się" przed tym powszechnym gdzie indziej zjawiskiem. Czy jest to dobre dla miasta, rozsądźcie Państwo sami. Dziś w Ustrzykach mamy dwie regionalne sieci handlowe. Na zaopatrzenie nie ma wprawdzie co narzekać, ale mogło być lepiej. Lesko nieco mniejsze od Ustrzyk ma u siebie trzy duże ogólnopolskie sieci handlujące artykułami spożywczymi i przemysłowymi.

więcej na stronach 12-13

## Roszczenia Zygmunta Karabina



Plot po ścinie topoli sporo ucierpiał

Zygmunt Karabin z Ropienki cieszył się z tego powodu, że topola rosnąca obok jego posesji zostanie wycięta. Przestanie bowiem cieniować jego działkę, a co najważniejsze przestanie być zagrożeniem dla nowego domu. Niestety pewnych rzeczy nie da się zaplanować we wszystkich szczegółach. W trakcie wycinki topoli drzewo runęło na posesję Karabina niszcząc plot i to co rosło na działce przy domu.

więcej na stronie 7

## Ponadto w numerze warto przeczytać:

Sznurek i papier toaletowy

- str. 3

Pierdzenie w stolki wychodzi nam perfekcyjnie

- str. 4-5

Wywiad "Naszych Połonin" z ustrzyckim burmistrzem

- str. 8-9

Listy do redakcji

- str. 15

oraz stałe rubryki:

- Moim zdaniem

- Na ucho

- Kryminalki

- Szanowny Panie Ustrzycki

- Faksem od sąsiadów



# U NA Ucho

## Petycja

Ostatnio niezwykle rzadko bywałem na ustrzyckim stadionie, jednak w ostatnią słoneczną niedzielę sierpnia wybrałem się z żoną i psem na mecz miejscowych z Przelomem Besko. Prawdę mówiąc nie wiedziałem na jaki mecz idę i czy w ogóle idę na mecz bo pierwszy plakat jaki zauważyłem to był plakat wywieszony na bramie stadionu. Wstępu na stadion się nie pobiera, co nie oznacza jednak że nie powinno się wieszać plakatów na mieście. W ten bowiem sposób mecz staje się imprezą tylko dla wtajemniczonych, a garstka ludzi na trybunach sektą a nie kibicami. Ale nie to jest najważniejsze, tuż bowiem za bramą stał jeden z działaczy i w niezwykle uprzejmy sposób proponował kibicom podpisywanie się pod petycją o zakazie organizowania innych niż sportowe imprez na płycie stadionu. Powodem takiego kroku jest bowiem to, że po ostatniej Gali Country płyta stadionu pozostawiała opłakany widok. Głębokie koleiny po samochodach, bagno w miejscach stoisk handlowych, czarne wydeptane place w miejscach gdzie bawili się widzowie. I faktycznie tak było, choć w pocie czoła i w czynie społecznym większość ran stadionowych została już wyleczona. Rzecz jasna nie przyłączyła się do tych reperacji główna organizatorka Gali boć to przecież już żaden splendor i nikt tego nie obserwuje. Nie tak dawno scena festiwalu Country ustawiana była tuż przy bieźni, przed trybunami, ludzie bawili się na wyścielanej jakąś wykładziną bieźni, samochody vipów, artystów mogły parkować tylko na drogach dojazdowych i na bieźni, natomiast cały handel także zlokalizowany był poza główną płytą stadionu i co więcej sporo osób i ochroniarzy pilnowało tego by nikt na płytę nie mógł wejść. Pora wrócić do tak dobrego obyczaju lub przenieść imprezę gdzie indziej choćby obok pięknych placików przy krytej pływalni, którą kieruje szefowa Gali, może wtedy pojmie znaczenie powiedzenia - nie czyni drugiemu tego co tobie niemiłe.

## Może wrócić do szlabanu

Do niedawna przejazd przez tory kolejowe na ulicy Przemysłowej w Ustrzykach Dolnych strzeżony był przez szlaban. Jednak oszczędności na PKP spowodowały iż ze szlabanu pozostały jedynie przyczółki do których był mocowany i które automatycznie otwierały go i zamykały. Ostatnio byliśmy świadkami wielkiej procesji urzędników bacznie oglądających teren przejścia. Wprawdzie nie było nas w tym szacownym gremium, ale jak nam doniesiono szacowny areopag ponownie rozważa możliwość zamontowania szlabanu, motywując to bezpieczeństwem ruchu drogowego i pieszych. No cóż to piękne i tak typowo Polskie, że aż serce rośnie, rozpieprzyć coś w drobiazgi, a potem z szumem na nowo budować i otwierać. A na dodatek ileż okazji do przewietrzenia urzędników w śliczną sierpniową pogodę. No ale idzie zima wyjście z biur nie będzie już taką przyjemnością i sprawa szlabanu odwlecze się zapewne do następnego lata.

## Malowanie po ścianie

Od pewnego czasu w gminie Lutowiska coś się dzieje. Nie da się ukryć, że części mieszkańców nie podoba się obecna rada. Dowodem na to były przymiarki do referendum mającego ją obalić. Ludzie zaangażowani w organizację referendum osiągnęli jednak to czego chcieli i obyło się bez referendum. Nie oznacza to jednak, że nastąpił spokój na dłużej. Ostatnio pojawiły się na murach napisy odnoszące się krytycznie do osoby wójta. Myślę, że z dwójga sposobów walki o władzę ten pierwszy jest lepszy, a na pewno bardziej cywilizowany. Na dodatek może warto zachować siły do wyborów samorządowych, które odbędą się za dwa lata, chyba że malowanie haseł jest pierwszym elementem zbliżających się wyborów.



*W Lutowiskach tym razem walka na napisy*

## Kupon na BEZPŁATNE ogłoszenie drobne

(do 20 słów)



# KRYMINAŁKI

*Zgodnie z zapowiedzią rozpoczynamy w tym numerze "Naszych Polonin" druk materiałów związanych z działaniami miejscowej Policji. Będziemy w tej rubryce unikać cytowania czystej kroniki policyjnej, natomiast postaramy się przedstawiać czytelnikom bardziej ciekawe sprawy kryminalne, które na dodatek znalazły już swój sądowy epilog. Na szczęście nie ma takich spraw zbyt wiele co może dobrze świadczyć o działaniach prewencyjnych policji, albo o tym że region w którym mieszkamy jest po prostu bezpieczny. Dziś nieco szerzej o dwóch sprawach zakończonych przekazaniem akt do sądu.*

## Granica

20 lipca tego roku do odprawy granicznej w Krościenku zgłosił się Ukraińiec Roman K. Do granicy przyjechał samochodem Mercedes. Niestety polska kontrola graniczna była zdania, że auto to uraga wszelkim Polskim normom i jako niesprawne technicznie nie może wjechać na teren Polski. Jak się okazało opinia ta nie załamała Romana K. do paszportu, którego zażądały od niego służby celne Roman K. włożył 20 zł. czyli jego zdaniem kwotę która miała spowodować przymknięcie oka na nieprawidłowości przez polskich pograniczników. Roman K. tłumaczył dodatkowo, że do Polski musi wjechać bo ma tu do odebrania spora ilość towaru. Niestety próba przekupienia Polskiej Straży Granicznej zakończyła się niepowodzeniem. Strażnicy poprosili jako świadków próby przekupstwa swoich kolegów, a następnie zawiadomili o sprawie swoich przełożonych, a ci sprowadzili na granicę policję. Sprawa prowadzona następnie pod nadzorem prokuratury w Lesku zakończyła się przedstawieniem zarzutów Romanowi K. z artykułu 229 par. 3 kodeksu karnego i przekazaniem sprawy do rozpatrzenia przez Sąd Rejonowy w Lesku. Roman K. nie został aresztowany, nie ma też pewności czy pojawi się na rozprawie. Jedno jest pewne, że przez jakiś czas na pewno zrezygnuje z kontaktów handlowych z Polską, a na dodatek poważniej potraktuje funkcjonariuszy Straży Granicznej.

## Bij kolega

Wcześniej pisałem o Ukraińcu Romanie K. teraz pora na Polaka Roberta K. W marcowe popołudnie zjechał on do Czarnej pod jeden z bloków. Po wyjściu z samochodu okazało się, że wizyta ta nie spodobała się znajomemu Robertowi Wojciechowi H., który zaczął go okładać pięściami w twarz. Z pomocą Wojciechowi H. przyszedł jego ojciec, który również zaczął bić Roberta K. Pokrzywdzony dopóki trzymał się na nogach okładany był przez napastników pięściami, a gdy spadł na ziemię napastnicy zaczęli go kopać. Robert K. doznał obrażeń klatki piersiowej i głowy. Powołany w tej sprawie lekarz biegły stwierdził w opinii, że obrażenia powstały w wyniku zadawanych tęym narzędziem uderzeń, według niego mogły być to pięści lub buty. W wyniku przeprowadzonych czynności śledczych przedstawiono zarzuty krewkiemu ojcu i synowi z art. 158 par.1 - bójka, pobicie. Na tej podstawie Prokuratura Rejonowa w Lesku przedstawiła zarzuty obydwu oskarżonym i skierowała je do Sądu Rejonowego w Lesku.

Steb

# Sznurek i papier toaletowy

Nieco starsi mieszkańcy powiatów bieszczadzkiego i leskiego pamiętają, że za tzw. "socjalizmu" największym problemem, którego nie rozwiązały do końca plena i zjazdy to problem braku papieru toaletowego i sznurka do snopowiązałek. Polska była w tym okresie zdolna wysłać w kosmos Hermaszewskiego, ale z papierem i sznurkiem nigdy do końca rady sobie nie dała. Wypisz wymaluj, identyczna sytuacja od co najmniej 15 lat występuje w Lesku z dwoma niemożliwymi do rozwiązania sprawami;

- otwarcie szaletów po godzinie 15,00 oraz w soboty i niedziele, nie licząc potrzeby ich super pilnego remontu. Ustrzyki Dolne załatwiły sprawę szaletów wzorowo, zabijając wejścia deskami.

- otwarcie punktu informacji turystycznej także w dni wolne, w tym w szczególności w soboty i niedziele z elastyczną możliwością wydłużenia czasu pracy do godziny 18,00- 19,00 w sezonie. Nie wspomnę tutaj o tym, że żadna z osób będących w informacji turystycznej nie zna choćby kilkunastu słów w językach obcych co jest przedmiotem drwin, kpín i zdziwienia turystów z zachodu.

Szalety w Lesku podlegają Administracji Budynków i jak urząd to urząd, czynne są od 8,00 do 15,00 i koniec, po tych godzinach wypada nasikać w spodnie. nie lepiej jest wewnątrz tego przybytku, przecieki, stare urządzenia i brud.

Informacja turystyczna mieści się w dobrym miejscu, biuro jest nowoczesne i dobrze wyposażone, między innymi w elektronikę która niestety nie chce sama pracować i na dodatek nie mówi po angielsku, czy niemiecku.

Ostatnio lescy rajcowie zafundowali mieszkańcom i turystą deptak przy pierzei Rynku i przy ulicy Śliżyńskiego. Jeden z radnych stwierdził, że takim deptakiem Lesko ściągnie biznes. Cóż to za wizja i strategia rodzi się tylko pytanie gdzie pchający się na leski deptak kapitalista będzie chodził za potrzebą. W biurze Urzędu sanitariaty też pamiętają rok 1975. No cóż jak cię widzą, tak cię piszą oby tylko sprawa sanitariatów nie stała się przeszkodą w zdobyciu przez miasto certyfikatu ISSO 2004.

Ryszard Owsiany



# PIERDZENIE W STOŁKI WYCHODZI NAM PERFEKCYJNIE

Każdy z obywateli kraju, w którym mieszkamy, płacący uczciwie podatki i łożący w ten sposób na wynagrodzenie wszelkiego rodzaju urzędników, oczekuje by swe obowiązki wykonywali oni sumiennie a własną pracą udowadniali, iż są urzędnikami z krwi i kości a nie tylko żalasną masą urzędasów, do których żywi się jedynie wstręt i pogardę.

## PARSZYWE DUPY ZIELONORYNKOWCÓW

Do takiego sformułowania można by sprowadzić napis widniejący do niedawna na drzwiach toalety PUP w Ustrzykach Dolnych i informujący o tym, kto może z niej korzystać. Wielokrotnie pisaliśmy o tym w Naszych Połoninach i chyba tylko konsekwentne piętnowanie takiego skandalicznego zachowania spowodowało, iż napis ten usunięto, choć nie do końca (plastikowa koszulka, w której był umieszczony nie wiadomo, po co, ale pozostała, być może w przyszłości umieści się tam kolejny zakaz, np. zabroni się tym razem, s...ć petentom na brązowo). Powie ktoś, że się powtarzam... być może, wiem jednak, że urząd pracy będąc finansowany z państwowej kasy jest budynkiem użyteczności publicznej a co za tym idzie, każdy ma do niego niczym nieograniczony dostęp, może wejść i korzystać z jego urządzeń **także toalet**. Najbardziej zastanawia mnie jednak fakt, iż nikt ze Starostwa Powiatowego czy Nadleśnictwa Brzegi Dolne - mieszczących się w tym samym budynku - nie wpadł na podobny pomysł, tamtejsze WC są wszak mniej obokurane a biura znajdują się na niższych piętrach, człowiek będący w potrzebie - logicznie rozumując - kierowałby się właśnie do ich toalet, a nie leciał z zaciśniętą d...ą na drugie piętro.

## PROSZĘ CZEKAĆ BĘDZIE AUDIENCJA

Będąc zainteresowany sposobem naboru kandydatów do pracy w terenowym biurze ARiMR w Ustrzykach Dolnych, postanowiłem napisać o tym artykuł. Rzecz działa się w styczniu 2004 r. a w ramach prac interwencyjnych, wolnych było dziesięć etatów.

Typowanie bezrobotnych odbyło się w tak wielkiej tajemnicy, że chociaż trzymając rękę na pulsie odwiedzałem PUP, co kilka dni, sam moment wyboru gdzieś mi umknął. Żeby to wyjaśnić, postanowiłem porozmawiać z panią kierowniczką PUP, bo od szeregowych urzędniczek ni cholery nie można było nic się dowiedzieć. Przy pierwszej próbie nie zostałem "dopuszczony

przed oblicze..." a wręcz wyproszone mnie i poradzono abym przyszedł wtedy, kiedy będę miał przy sobie prasową legitymację. Ochłoniwszy, powróciłem z nią za dwa dni... tym razem sprawy wagi państwowej uniemożliwiły pani kierownicze oderwanie się od swych obowiązków. Mocno zniesmaczony tą sytuacją, właściwie już tylko z ciekawości poszedłem poraz trzeci, już tylko z ciekawości czekałem pod drzwiami trzydzieści pięć minut, chociaż byłem umówiony i już tylko z ciekawości wyczerpująco odpowiedziałem na serię pytań "poprzedzających" - pani sekretarki - a nawet gotów byłem napisać podanie i załączyć znaczki opłaty skarbowej.

Dotarłszy do gabinetu grzecznie przycupnąłem na twardawym krzeselku i równie grzecznie odpowiadałem na szczegółowe pytania - tym razem pani kierownik. Wysłuchawszy obaw mojej rozmówczynie, czy aby nie pobieram wynagrodzenia za swoją pisaninę w gazecie będąc jednocześnie zarejestrowany jako bezrobotny, pospiesznie wytłumaczyłem, że robię to społecznie. Musiałem również złożyć prawie że obietnicę, iż napisany przeze mnie tekst, przedstawię jej do zatwierdzenia - co świadczy tylko o nieznajomości, a raczej błędnej interpretacji prawa prasowego i przypadków, kiedy żądanie takie można wysuwać.

Do tego momentu, wiedziony dziennikarską ciekawością, godziłem się właściwie na wszystko, ale chciałem się w końcu dowiedzieć coś na temat **mnie** interesujący. Niestety rozczarowałem się, wyjaśnienia były delikatnie mówiąc mało przejrzyste i nie przekonały mnie do argumentów mojej interlokutorki. Wreszcie dowiedziałem się, że z całą pewnością nie przyszedłem tu z własnej woli, ale zostałem napuszczony przez redaktora Stebnickiego. Po tej rewelacji nie zdziwiłbym się nawet gdybym usłyszał, że wydojona krowa tak naprawdę daje mleko koloru czarnego i tylko przebiegli mleczarze podstępnie farbują je na białe. Rozmowa miała dla mnie na tyle nie komfortowy przebieg - wszak wiedziałem już, kto tu rządzi - , że w pewnej chwili pomyślałem, iż mierzi mnie to, więc czym prędzej pożegnałem się i wyszedłem.



W końcowym efekcie nic nie napisałem... i absolutnie tego nie żałuję.

### TO TYLKO POMYŁKA...

Pani Krystyna zarejestrowana w tutejszym urzędzie pracy, pewnego słonecznego popołudnia znalazła w swojej skrzynce pocztowej awizo wystawione na list polecony z PUP. Wybrała się, więc na pocztę mając cichą nadzieję, że być może mają dla niej propozycję pracy - wszak była bezrobotna i takowej poszukiwała. Znicierpliwiona, ciekawa wieści, otworzyła list już na ulicy. Zagłębiając się w jego treść początkowo nie zrozumiała, o co chodzi, przeczytała ponownie i wtedy poczuła jak krew odpływa jej z twarzy i nogi się uginają. PUP informował ją, że w związku z niestawieniem się w tym miesiącu w wyznaczonym przez urząd terminie, celem wyrażenia gotowości do podjęcia pracy, pozbawia ją prawa do zasiłku i skreśla z tutejszego rejestru. Początkowo chciała iść czym prędzej do urzędu i wyjaśnić całą sytuację, ale uświadomiła sobie, że jest piątkowe popołudnie.

Przez całą powrotną drogę do domu zastanawiała, czy w tym miesiącu rzeczywiście zapomniała pójść do PUP. Gdy znalazła się w mieszkaniu, rozdygotanymi rękoma wyciągnęła z wiszącej w przedpokoju torebki *kartę kontroli* bezrobotnego przekonując się, że jednak nie zapomniała. Choć data i podpis były na swoim miejscu, nie uspokoiła się całkowicie i przez cały weekend nie mogła przestać o tym myśleć.

W poniedziałek z rana, już w urzędzie nikt nie potrafił jej wytłumaczyć sprzeczności treści dwóch dokumentów, które były w jej posiadaniu, nie usłyszała też słowa przepraszam a jedna z bardziej oblatanych, starszych urzędniczek, wyrывая z jej rąk błędną decyzję, skwitowała lakonicznie, że to tylko pomyłka.

W swojej kilkunastoletniej pracy zawodowej, tylko dwukrotnie byłem zarejestrowany jako bezrobotny, ostatnio na początku tego roku. Kilka tygodni temu otrzymałem, więc informację o *dochodach i pobranych zaliczkach na podatek dochodowy*, tzw. PIT-11. Nie wiem, dlaczego, lecz dotyczy on okresu, w którym nie byłem już zarejestrowany w tutejszym urzędzie i nie pobierałem z niego żadnych świadczeń, ale to z pewnością także **tylko pomyłka**.

W dobie intensywnej pogoni krajów europejskich, we wprowadzaniu standardów obowiązujących tam od wielu lat, ustrzycki PUP najwyraźniej dostał zadyszki. Otaczająca nas rzeczywistość zmieniła się do tego stopnia, iż miernikiem jakości urzędowania już dawno przestała być ilość wypitych w pracy wiader kawy czy herbaty, czy jednak wszyscy to zauważyli?

Z życzeniami równie twórczej w przyszłości, urzędniczej pracy

**Grzegorz Kozłowski**



## Faksem od sąsiadów

Bezmiechowa- 28 sierpnia br. uruchomiono nowoczesny, międzyuczelniany ośrodek dydaktyczny i naukowo- badawczy z zakresu lotnictwa. Powstał on dzięki staraniom Politechniki Rzeszowskiej i Politechniki Warszawskiej. Obiekt wybudowano w tym samym miejscu gdzie przed wojną istniała słynna szkoła szybowcowa Politechniki Lwowskiej. Powierzchnia budynku wynosi 2,5 tys. m<sup>2</sup>. posiada on ogrzewania gazowe, własny wodociąg i oczyszczalnię ścieków. Koszt inwestycji wyniósł 14 mln. zł. Ośrodek posiada 70 miejsc noclegowych, zaplecze gastronomiczne oraz pomieszczenie do projektowania i badania nowych konstrukcji lotniczych. W hangarach znajdujących się obok głównego budynku jest 9 szybowców, 7 z nich należy do Politechniki Rzeszowskiej, a 2 do Politechniki Warszawskiej.

Zajęcia będą tu mieć nie tylko studenci obu uczelni, ale również naukowcy i konstruktorzy maszyn latających oraz lotniarze i piloci szybowcowi. Przewiduje się reaktywowanie w Bezmiechowej ośrodka szkolenia lotniczego, dostępnego dla chętnych do nauki latania.

Inwestycja ta będzie miała duże znaczenie dla rozwoju Leska i gminy leskiej. Plasuje się ona na drugim miejscu w leskich inwestycjach po gazyfikacji miasta i gminy. Jeżeli dodamy do tego szczególnie korzystne położenie Leska w rejonie Bieszczadów, to mamy warunki sprzyjające do jego rozwoju.

**Jan Lewicki.**

Lesko- Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie Starostwa Powiatowego w Lesku wzorem roku ubiegłego przeznaczyło kwotę 35 tysięcy zł. na usuwanie barier architektonicznych w mieszkaniach i budynkach gdzie mieszkają osoby o poważnym stopniu niepełnosprawności. Wypytowano siedem miejsc gdzie sytuacja materialna tych osób i ich rodzin jest wyjątkowo ciężka. Niestety pieniędzy jest w tym roku nieco mniej niż wcześniej dlatego też kwota dofinansowania tych inwestycji była też nieco niższa. Spowodowało to iż dwie z osób u których przewidziano prace zrezygnowało z inwestycji z powodu braku swojego wkładu finansowego. W dwóch przypadkach roboty podzielono na dwa etapy realizowane w tym i w 2005 roku.

**Ryszard Owsiany**



Marek Prorok

## "Ustrzyckie zapiski"

\*\*\*

W dniu 13 sierpnia 2004 roku uczestniczyłem w spotkaniu z panem Krzysztofem Martensem baronem SLD na Podkarpaciu. Znałem go wcześniej, ale pierwszy raz miałem okazję uczestniczyć w dłuższej rozmowie na temat bieżących problemów naszego kraju. Przyznaję, że analityczny umysł Martensa i niezwykle rzeczowa ocena sytuacji politycznej współczesnej Polski zrobiły na mnie duże wrażenie. Uderzyła mnie w szczególności szczerść wypowiedzi i odwaga w przedstawianiu własnych poglądów, tak w chwili obecnej mało popularna. Martens zachowuje własną osobowość w każdym momencie, bez względu na sytuację i przekonania polityczne najbliższego otoczenia. Jeżeli w danej chwili nie zgadza się ze zdaniem najbardziej uznanych autorytetów moralnych, to ma odwagę o tym powiedzieć i do tego wszystkiego w rozsądny sposób uzasadnić własne poglądy. Spotkanie trwało dwie godziny, ale czas ten przeleciał jak krótka chwila. I choć niektóre sprawy postrzegam nieco inaczej, to uważam Krzysztofa Martensa za jedną z bardziej interesujących postaci wśród prominentnych działaczy Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

\*\*\*

Przez wiele lat byłem związany z ruchem honorowych krwiodawców. Sam oddałem około 20 litrów krwi i doskonale poznałem środowisko tych ludzi, bardzo zróżnicowane pod względem intelektualnym, wiekowym i kulturowym. Jedno co naprawdę łączyło tych ludzi, to chęć pomagania innym i jakaś dzisiaj niezrozumiała duma z własnych poczynań. Ci, na swój sposób wspaniali ludzie nie wiele oczekiwali w zamian za częśćkę własnego zdrowia, które bezinteresownie oddawali bezimiennym potrzebującym. Nie żądali ani zaszczytów ani pieniędzy, oczekiwali odrobiny uznania i troszczkę zwykłego ludzkiego szacunku. Podczas listopadowych "Dni Honorowego Krwiodawstwa" spotykali się przy skromnym poczęstunku połączonym z lamką czerwonego wina. Bardzo ważnym elementem tych spotkań, były rozmowy z lekarzami i przedstawicielami władz miejskich. Spotkania te, podnosiły w tych skromnych ludziach poczucie własnej wartości. Jedynym profitem jaki Zasłużeni Honorowi Dawcy Krwi otrzymywali za swoją bezinteresowną działalność było prawo zakupu bezpłatnych lekarstw, i to tylko niektórych. Przypuszczam, że uprawnienie to nie pochłaniało wielkich środków finansowych, bo krwiodawcy to ludzie przeważnie zdrowi. Dzisiaj wszystko to zostało zniszczone, honorowe oddawanie krwi praktycznie nie istnieje. Kilka dni temu mogłem się o tym osobiście przekonać. Potrzebowałem krwi dla ciężko chorej najbliższej mi osoby, dla której krew jest w obecnej sytuacji tym samym czym woda dla wędrującego po bezkresach Sahary. Trwało to kilka dni i zakończyło się powodzeniem tylko i wyłącznie dzięki prawdziwie ludzkiej postawie lekarzy z ustrzyckiego szpitala. Nie znam słów którymi mógłbym wyrazić wdzięczność tym którzy tytuł lekarz medycyny noszą z prawdziwą godnością, ani słów którymi mógłbym wyrazić żal tym wszystkim dzięki którym ruch krwiodawstwa w Polsce został zniszczony. Oby nigdy nie potrzebowali krwi dla tych których naprawdę kochają.

\*\*\*

Osiedłem domków jednorodzinnych położonym przy ulicy Wincentego Pola zajmowałem się kilkakrotnie. Nazwałem je nawet osiedlem "Opatrzności Bożej", bo biorąc pod uwagę stan techniczny osiedla istnienie jego było możliwe tylko dzięki sile nadprzyrodzonej. W ostatnich miesiącach stan infrastruktury osiedla pogorszył się znacznie a jedyna droga dojazdowa została przez tegoroczne ulewę prawie zupełnie zniszczona i korzystanie z niej zostało poważnie utrudnione. W ostatnich kilku tygodniach na osiedlu "Opatrzności Bożej" zaszły niewyobrażalne zmiany. Wodociąg został przywrócony do stanu normalnej używalności a zniszczona droga dojazdowa została naprawiona i jazda po niej w niczym nie przypomina już toru przeszkód dla samochodów terenowych. Wszystkie te zmiany nastąpiły za sprawą mieszkańców, którzy zniecierpliwieni bezzadnością służb miejskich wzięli sprawy we własne ręce i wspólnym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym poprawili stan swojego osiedla. Znamienneo przy tym przykład dający wiele do myślenia wszystkim, którzy za miasto Ustrzki Dolne czują się choć odrobinę odpowiedzialni.

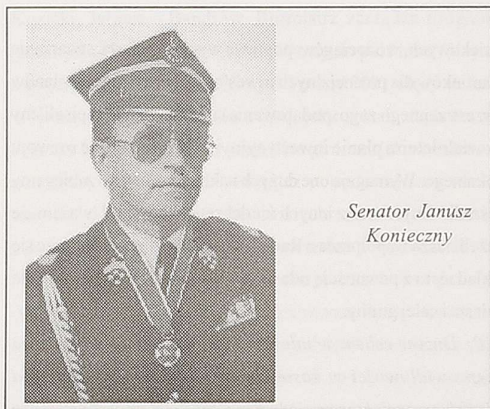
\*\*\*

Z każdym dniem trudniej chodzi się uliczką Wincentego Witosa. Płyty betowe rozsuwają się coraz bardziej a w dni deszczowe do przejścia tą krótką uliczką wymagana jest wyjątkowa sprawność fizyczna. Mając zapewnienie burmistrza Henryka Sułki wierzę, że w dającej się przewidzieć przyszłości nastąpi przebudowa tego bardzo ruchliwego ciągu pieszego. Pragnę obiecać mieszkańcom osiedla, że sprawa ta będzie ciągle w moim zainteresowaniu jako mieszkańca tego miasta, radnego i redaktora "Naszych Połonin".



## Senatorska wizyta

Mimo wakacyjnej przerwy w obradach nasi parlamentarzyści nie próżnowali. W sierpniu w biurze RP SLD gościł senator Janusz Konieczny. Dodam, że senator Konieczny nie jest członkiem SLD, choć jak twierdzi lewicowe ideały są mu bliskie. Janusz Konieczny od zawsze zajmował się sprawami Ochotniczych Straży Pożarnych, dlatego też jest częstym gościem w terenie ponieważ jednostki OSP znajdują się przeważnie na wsi.



Senator Janusz Konieczny

W chwili obecnej senator Konieczny szefuje podkarpackiej OSP, pełni też funkcje zastępcy Komendanta Głównego OSP w kraju, a dodam że szefem OSP jest były premier Waldemar Pawlak. Jak twierdzi Janusz Konieczny to na jego barkach spoczywa w dużej mierze czysto organizacyjna praca w OSP, bo szef jak to szef pełni funkcje bardziej reprezentacyjne.

W trakcie spotkania poruszano szereg ważnych i niezwykle istotnych dla miasta i regionu spraw. Między innymi rozmawiano o sposobach ożywienia linii kolejowej do Chyrowa, senator Konieczny zobowiązał się rozegnać sprawę reaktywowania połączenia kolejowego Ustrzyk z Przemyślem, choć jak stwierdził w kraju raczej zamyka się połączenia kolejowe, niż tworzy nowe. Proszono też parlamentarzystę o interwencję w sprawie odstrzału wilków. Ten rok jest jednym z bardziej uciążliwych pod tym względem i odstrzał kilku najbardziej agresywnych osobników mógłby niewątpliwie zmniejszyć straty jakie ponoszą miejscowi hodowcy. Oczywiście jak na każdym spotkaniu tego typu sporo osób prosiło o interwencję w sprawie pracy, padła też prośba o wyjaśnienie sprawy prawdopodobnej likwidacji jednej ze sporych miejscowych firm. Oczywiście wyjaśnienie tych spraw zajmie sporo czasu jednak jak stwierdził Janusz Konieczny w miarę jak będzie już coś wiedział spotka się ponownie z mieszkańcami powiatu, chciałby bowiem aby spotkania takie odbywały się systematycznie.

MP

## Roszczenia Zygmunta Karabina

Piszemy w tym numerze Połoni o wycinie drzew przy drogach. Piszemy o drodze prawnej jaka obowiązuje w przypadku chęci do wycięcia drzewa, piszemy też o tym jak to się fizycznie robi. W Ropien-ce jak w wielu bieszczadzskich miejscowościach stały przy drodze topole. Te drzewa traktowane są w większości jako chwasty, więc ze zdobyciem pozwolenia na ich ścięcie nie ma większych problemów.

Zygmunt Karabin z Ropienki cieszył się z tego powodu, że topola rosnąca obok jego posesji zostanie wycięta. Przystanie bowiem cieniować jego działkę, a co najważniejsze przestanie być zagrożeniem dla nowego domu. Niestety pewnych rzeczy nie da się zaplanować we wszystkich szczegółach. W trakcie



Część roszczeń Karabina postanowiono zrekompensować jego drzewem

wycinku topoli drzewo runęło na posesję Karabina niszcząc płot i to co rosnęło na działce przy domu. Komisja w skład której wchodził radni Ryszard Zdziebko, Marian Kiszczak i Pan Iwanik z Urzędu Miasta doszła do ugody z Karabinem proponując mu oddanie ściętej topoli i kilku wierzb wyciętych obok wiejskiej świetlicy. Drzewa ze zdaniem Iwanika przeciągnięte zostały na posesję Karabina, co było jednoznaczne z wyrównaniem szkody powstałej w wyniku wycięcia topoli. Jak się jednak okazało wycięte drzewa z okolic świetlicy były własnością Zygmunta Karabina, tak więc jego zdaniem roszczenia jakie miał w stosunku do Urzędu zostały zaspokojone jego własnym drzewem. Zygmunt Karabin jest gotów zapłacić za przeciągnięcie drzewa na jego działkę, bo koszt tej operacji wynosi około 50 zł, zaś swoje straty Karabin wylicza na 500 zł., i jego zdaniem nie rekompensuje ich topola którą przeciągnięto na jego posesję po ścinie. Zdaniem Pana Iwanika roszczenia Karabina będą rosnać i praktycznie są nie do zrekompensowania. Karabin zaprzecza temu mówiąc iż nie chce naprawy płoty przez kogoś innego, chce pieniędzy za które mógłby to zrobić sam.

Nie da się ukryć iż jest to sprawa z natury tych, które trudno rozstrzygnąć drogą postępowania administracyjnego. Urząd Miasta ma dwa wyjścia, dogadać się z Karabinem lub pójść na spór sądowy. Zarówno jedna, jak i druga droga wiąże się z wydaniem większej kwoty z miejskiej kasy. Oczywiście koszty tego sporu w końcowym efekcie poniosą podatnicy. my publikujemy zdjęcia z posesji Karabina i pozostawiamy tą sprawę do rozstrzygnięcia przez naszych czytelników.



# Rozmowa "Połonin"

Od niniejszego numeru rozpoczynamy w "Naszych Połoninach" nowy stały cykl wywiadów z ludźmi, dla których Bieszczady znaczą coś więcej niż tylko miejsce na mapie. Ponieważ nasza redakcja ma swoją siedzibę w Ustrzykach Dolnych a problematyka ustrzycka stanowi znaczący nurt naszych zainteresowań, nie przypadkowo do pierwszej rozmowy poprosiłem burmistrza Ustrzyk Dolnych pana Henryka Sułuję. Powody takiej decyzji były co najmniej dwa. Po pierwsze jest to bez wątpienia najważniejsza osoba w mieście o znacząco silnej osobowości, a po drugie mam nadzieję, że ta rozmowa będzie początkiem przełamywania lodów pomiędzy ustrzyckimi władzami samorządowymi a redakcją "Naszych Połonin". Do tej pory przez część ustrzyckich prominentów traktowani byliśmy jak ta panienka o trochę zepsutej reputacji i tak, umówić się z nią gdzieś w zacisznym miejscu to tak, ale przyznać się do znajomości z nią na ustrzyckich salonach to już nie uchodzi. Pragnę podkreślić, że współpraca z burmistrzem Sułują podczas przygotowań niniejszego materiału przebiegała bez zarzutu. A oto tekst wspomnianego wywiadu przeprowadzonego w dniu 7 września 2004 roku. Tekst został autoryzowany przez burmistrza.

*Marek Prorok: W czasie kilku lat kierowania samorządem miejskim podejmował Pan setki a może tysiące decyzji. Która z podejmowanych decyzji była dla Pana osobiście najtrudniejsza i dlaczego?.*

Henryk Sułuja: Na stanowisko burmistrza powołany zostałem pod koniec ubiegłej kadencji. Był to okres bardzo trudny. Pozwól sobie przypomnieć problemy, z którymi należało się szybko zmierzyć: nienajlepszy stan finansowy gminy, podział powiatu i tworzenie instytucji powiatowych (sanepidu, inspektoratu weterynarii, straży pożarnej), włączenie terenów Ropienki do gminy Ustrzyki Dolne, starania o otwarcie przejścia granicznego, restrukturyzacja oświaty, dokończenie modernizacji oczyszczalni ścieków, rozpoczęcie procesu upadłościowego MZRB itp.

*M.P. Zbliża się połowa Pana obecnej kadencji na stanowisku Burmistrza Ustrzyk Dolnych. Gdyby Pan mógł wymienić dwie, trzy najważniejsze decyzje o szczególnym znaczeniu dla miasta, jakie w tym czasie musiał Pan podjąć.*

H.S. Wydaje mi się, że najważniejsze kwestie już wymieniałem i to chyba więcej niż dwie, trzy. Nie chciałbym się powtarzać. Istotne jest to, że z perspektywy trzech lat mogę powiedzieć, iż podejmowane na początku trudne decyzje pomału przynoszą pozytywne efekty. W 2001 r. zadłużenie naszej gminy wynosiło ponad 5 ml. zł. Dziś jest niższe o prawie 2 mln. zł. Rok 2003 nasza gmina zakończyła po raz pierwszy od 5 lat nadwyżką budżetową w wysokości kilkuset tysięcy zł. Nasz samorząd ma relatywnie bardzo duże zdolności kredytowe. To sukces, bo wiele gmin ma kłopoty z utrzymaniem płynności finansowej. Dzięki własnym pieniądзом oraz dzięki pozyskiwaniu środków z zewnątrz przez cały czas prowadzimy ważne dla naszych mieszkańców inwestycje. Nie oznacza to, że nie ma problemów. Sprawy pilne to ; rozwiązanie gospodarki odpadami, budowa kolektorów

ściekowych, wodociągów, poprawa wyglądu miasta, stwarzanie warunków dla potencjalnych inwestorów ( opracowanie planów przestrzennego zagospodarowania) itp. Zadania te zapisaliśmy w wieloletnim planie inwestycyjnym oraz programie rozwoju lokalnego. Wymagają one dużych nakładów, dlatego zabiegamy o środki unijne oraz z innych źródeł zewnętrznych. Uważam, że jeżeli nasza współpraca z Radą Miejską będzie nadal dobrze się układać, to z pewnością uda nam się wspólnie wiele zrobić dla miasta i całej gminy.

*MP: Dużym echem w mieście i gminie odbiła się sprawa nieprawidłowości w kasie Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej, którego jedynym właścicielem jest ustrzycka gmina. Czy Pana zdaniem zarząd przedsiębiorstwa i odpowiednie służby urzędu miejskiego w sposób należyte starannie wywiązały się z ciężącego na nich obowiązku nadzoru?*

H.S. Na samym początku parę słów wyjaśnień. PGM jest zakładem budżetowym gminy, którym kieruje dyrektor, a nie zarząd. Tego typu podmiot nie ma też rady nadzorczej. Teraz, kiedy sprawę bada prokuratura, chyba za wcześnie na to by, ferować wyroki i by- tym bardziej- wymierzać kary. Do szacowania wysokości nadużycia, czasu trwania procedury, ustalenia osób odpowiedzialnych, a wreszcie ustalenia kary jest niezawisły sąd. Myślę, że po zakończeniu procesu sądowego przyjdzie pora na ewentualne wyciąganie konsekwencji służbowych. Martwi mnie jedynie fakt, że sprawa ta tak długo trwa.

*M.P. Bardzo złożonym problemem jest stan dróg na terenie naszej gminy. Wielu mieszkańców nie zdaje sobie sprawy, że większość dróg z których korzystają należy pod zarządek powiatu bieszczadzkiego i o ich zły stan obwinia burmistrza. Niezależnie od tego kto zarządza, którą drogą, problem zlego*



*ich stanu przerasta możliwości zarówno gminy jak i powiatu. Czy widzi Pan możliwość rozwiązania tej sprawy?*

H.S. Rzeczywiście na terenie gminy mamy wielu właścicieli dróg. Drogami krajowymi zarządza Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. Główna droga prowadząca przez miasto do przejścia granicznego w Krościenku to właśnie droga krajowa. Drogami wojewódzkimi zarządza marszałek województwa. Do niego należy droga w kierunku Czarnej oraz z Krościenka do Przemyśla. Drogami powiatowymi zarządza starosta. W naszej gminie drogi powiatowe to między innymi Ustianowa-Równia - Hoszów, Ustianowa - Łobozew-Teleśnica, Łodyna-Brelików-Ropienka-Serednica, Ropienka-Stańkowa, Ropienka - Wojtkówka-Arlamów, Wojtkowa-Nowosielce-Kozicki, Jałowe - Bandrów. Burmistrz zarządza drogami gminnymi. Są to drogi miejskie, dojazdy do pól i inne. W tym roku na drogi gminne wydaliśmy już ponad 200 tysięcy zł. Jest to kwota o ...20%... większa od tej, jaka została zapisana w uchwale budżetowej. Za te pieniądze gminne, jak również za pozyskane dodatkowo z zewnątrz pobudowaliśmy wiele przepustów, poprawiliśmy stan nawierzchni na wielu odcinkach, położyliśmy blisko 650 m nowej nawierzchni w Ropience. Problem stanu dróg w perspektywie można w części rozwiązać np. zmianami legislacyjnymi poprzez ograniczenie liczby właścicieli, a co za tym idzie skierowanie większych środków finansowych np. do gminy. Oczywiście należałoby też zwiększyć subwencję drogową dla gmin i powiatów. Trzeba się też starać o środki z różnych pojawiających się programów unijnych, składając do nich wnioski i zapewniając własny wkład finansowy.

*M.P. Najważniejszą pozycją w budżecie gminy są wydatki na oświatę. Roczne koszty kształcenia jednego ucznia są mocno zróżnicowane, wynoszą od 4000 zł do ponad 8000 zł. Likwidacja małych szkół wiejskich to może być nie tylko decyzja oszczędnościowa, ale również wyrównująca różnicę w dostępie do oświaty jakie występują pomiędzy uczniami małych i dużych szkół. Opinia Pana w tej sprawie jest szczególnie interesująca, bo posiada Pan ogromne doświadczenie zdobyte w czasie wieloletniej pracy na stanowisku dyrektora szkoły.*

H.S. Oświata kosztowała, kosztuje i kosztować będzie. Nie jesteśmy jedynym samorządem, który przeznaczają spore pieniądze na oświatę. Średnio samorządy gmin na oświatę wydają 50-60% swoich budżetów. Wydatki na oświatę to nie są pieniądze wyrzucone w błoto. Szkoła spełnia wiele ważnych funkcji, które nie dają się sprowadzić jedynie do uczenia. Dla środowisk wiejskich szkoła to miejsce kulturotwórcze, czasami jedyne miejsce publiczne we wsi, miejsce spotkań ludzi, coś co

integruje całą społeczność wsi, sołectwa itp. Dlatego też nawet szkoła z małą liczbą klas dla środowiska wiejskiego jest czymś niezmiernie ważnym. Pociągającym jest też fakt, że w naszych szkołach wiejskich jest dobry poziom i coraz więcej z nich uzyskuje wysokie oceny organu nadzorującego, jakim jest Kuratorium Oświaty. Z sugestiami zawartymi w pytaniu zadany przez Pana nie mogę się zgodzić. Uważam, że patrzenie na szkoły jedynie przez pryzmat ekonomii byłoby błędem. Ani ja, ani Bieszczadzkie Stowarzyszenie Samorządowe, którego jestem przedstawicielem, nigdy nie mieliśmy w programie likwidacji placówek oświatowych w celu osiągnięcia oszczędności i - jak to Pan ujął, a czego nie rozumiem - tym sposobem "wyrównywania różnic w dostępie do oświaty". Być może takie pomysły mają inne ugrupowania. Oświata to niezwykle ważny element funkcjonowania gminnej społeczności i wymaga bardzo przemyślanych i rozważnych decyzji. Dlatego racjonalizując wydatki na oświatę, staramy się unikać zamykania szkół.

*M.P. Problem finansowania oświaty Panie Burmistrzu istnieje i z każdym rokiem będzie coraz trudniejszy. Zadając to pytanie chciałem podkreślić wagę tego problemu i co ważniejsze przypomnieć jednomyślne działanie rady miejskiej w tych sprawach. Dlatego pana aluzję o pomysłach jakie mają inne ugrupowania uważam za mocno przesadzoną.*

*Do końca kadencji pozostało dwa lata i oto dobra wróżka daje Panu możliwość zrealizowania jednego marzenia. Jakie jest to najważniejsze marzenie Burmistrza Henryka Sułui o którego spełnienie poprosi Pan dobrą wróżkę?*

H.S. We wróżki nie wierzę, dlatego też nie liczę na ich pomoc. O pomoc zwracam się do Boga i do ludzi. Jestem ojcem czwórki dzieci, toteż wiem dobrze ile kosztuje utrzymanie rodziny. Dlatego moim największym pragnieniem jest, by w naszej gminie rodzinom nie brakowało na normalne życie. Tę normalność można osiągnąć poprzez pracę, której w Polsce, a także w naszym rejonie okrutnie brakuje. Jeżeli wszyscy, którzy chcą pracować, mieliby pracę, to o wiele łatwiej by się żyło. Wtedy również o wiele łatwiej byłoby kierować gminą.

*M.P.: Serdecznie dziękuję za rozmowę i szczerze życzę panu spełnienia wszystkich zamierzeń.*

**Marek Prorok**

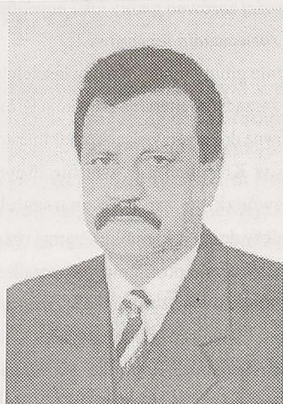
*Mgr inż. Henryk Sułui - lat 44, absolwent Akademii Rolniczej w Krakowie. Przez 14 lat pełnił funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej w Wojtkowej. Stanowisko Burmistrza Ustrzyk Dolnych piastuje od 12 lutego 2001 roku. Jest żonaty ma czworo dzieci, trzy córki studiują na wyższych uczelniach.*



## Poselskie prezenty

Rozpoczął się kolejny rok szkolny. Dla rodziców dzieci uczęszczających do szkoły jest to zarazem czas sporych wydatków, na podręczniki, czy szkolne wyprawki. Na dodatek wydatki te z roku na rok rosną i jeśli ktoś ma kilku uczniów w rodzinie to miał nie lada problem z wyposażeniem ich we wszystko co do nauki niezbędne.

Dlatego też każda pomoc dla dzieci choćby w zakupie zeszytów, kredek, plasteliny jest mile widziana. Poseł Tadeusz Kaleniecki w tym roku szkolnym postanowił wyposażyć kilkadziesiąt dzieci z powiatu Bieszczadzkiego w skromne



*A obdarował dzieci  
poseł Tadeusz  
Kaleniecki*



wyprawki. W paczkach znalazły się zeszyty, kredki, plastelina, ołówki, długopisy itp. Poselskie prezenty otrzymały dzieci ze szkół w Ropience, Stuposianach, Zatwarnicy i Krościenku. Ponadto szkoły te otrzymały też od posła Kalenieckiego piłki. Łącznie obdarowano 55 dzieci z wymienionych wyżej szkół. Jak twierdzi Tadeusz Kaleniecki będzie się on starał w miarę możliwości częściej wspomagać w ten sposób dzieci z powiatu Bieszczadzkiego, bo przyborów szkolnych nigdy dość, a potrzebujących takiej pomocy również sporo.

Gwoli przypomnienia dodam iż poseł Kaleniecki ma od pewnego czasu swoje biuro w Ustrzykach przy ulicy 29 listopada.

WS

## Bieszczadzki Dom Kultury w Lesku Kino "Jutrzenka"

10, 11, 12. 09. 2004 r. RRRrrrr...

10, 11, 12. 09. 2004 r. 21 gramów

17, 18, 19. 09. 2004 r. Connie i Carla

17, 18, 19. 09. 2004 r. Dirty Dancing 2

24, 25, 26. 09. 2004 r. Hazardzista

24, 25, 26. 09. 2004 r. Efekt Motyla

godz. 17,00 Francja

godz. 19,00 USA

godz. 17,00 USA

godz. 19,00 USA

godz. 17,00 Kan- Ang

godz. 19,00 USA

od lat 15

od lat 15

od lat 15

od lat 15

od lat 15

od lat 15

**Zapraszamy serdecznie do odwiedzenia kina "Jutrzenka".**

Osoba, która jako pierwsza zadzwoni do redakcji Połonin, odpowie na proste pytanie otrzyma dwa darmowe bilety na dowolnie wybrany seans filmowy podany wyżej. Bilety będą do odebrania w kinie.

## Repertuar Kina "Orzeł" w Ustrzykach Dolnych

10.09. 2004 r.

11.09. 2004 r.

17.09.2004 r.

18. 09. 2004 r.

24, 25. 09. 2004 r.

26. 09. 2004 r.

Życie za życie

Śmiertelna gorączka

Najlepsi z najlepszych

Hazardzista

Shrek 2

Shrek 2

godz. 19,00 USA

godz. 19,00 USA

godz. 19,00 USA

godz. 19,00 Kan/ WB

godz. 18,00 USA

godz. 17,00 i 19,00

od lat 15

od lat 15

od 15 lat

od 15 lat

bez/ogr.

bez/ogr.

Osoba która jako pierwsza zadzwoni pod numer telefonu redakcji w poniedziałek lub środę otrzyma bezpłatny bilet na dowolnie wybrany seans.



# Szanowny Panie Ustrzycki !!!

Czas mija nieblaganie szybko ani się spostrzegłem a w dniu dzisiejszym piszę już do Pana 25 list publikowany na łamach czasopisma "Nasze Poloniny". Od samego początku "Poloniny" nie cieszyły się uznaniem władz Ustrzyk Dolnych i Powiatu Bieszczadzkiego. Najtrudniejszy czas nastał w momencie wszczęcia przez organa ścigania dochodzenia przeciwko redakcji gazety za nieumieszczenie numeru ISSN i pominięcie w stopce redakcyjnej miejsca drukowania gazety. Działania sprawujących władzę pozornie zgodne z prawem miały na celu zniszczenie na samym starcie niewygodnego czasopisma. Przypomniało mi to czasy "głębokiej komunii" i cenzorskie zapędy wielu "towarzyszy sekretarzy" uważających się za lokalnych władców, nieznoszących najmniejszej nawet krytyki. O pełniących władzę w PRL można było pisać dobrze, albo wcale. Czasy trudne, ale ten ich element bardzo spodobał się Bieszczadkiemu Stowarzyszeniu Samorządowemu i mając własną tubę w postaci "Gazety Bieszczadzkiej" nie potrafili pogodzić się z faktem pojawienia się czasopisma mającego odmienne od BSS spojrzenie na lokalne problemy. Trudno cokolwiek zarzucić "Gazecie Bieszczadzkiej", profesjonalnie wydawana na dobrym poziomie dziennikarskim, pisząca jednak o problemach bieżących bieszczadzkiej ziemi wg starej jak świat zasady "Władzy nigdy nie podskakuj, siedź na dupie i przytakuj". Może to i dobra metoda, są pieniądze samorządowe, potrzebny sprzęt i nieźle płatna wierszówka. "Poloniny" od początku były niepokorne i choć niczego złego nie robiły, stały się najważniejszym "chłopcem do bicia". Ten pierwszy okres jawnej wrogości dość szybko i nastał czas wyraźnie okazywanej obojętności i permanentnego lekceważenia. Przejawiało się to udawaniem, że nic takiego jak "Nasze Poloniny" nie istnieje. Taki stan trwa do dnia dzisiejszego. Władze miasta i powiatu nie zapraszają przedstawicieli "Polonin" do udziału w oficjalnym życiu regionu. Można nawet odnieść wrażenie, że istnieje nieoficjalny zakaz zapraszania "Polonin" na cokolwiek co jest organizowane przez instytucje związane z lokalnym samorządem. Parokrotnie koledzy z redakcji byli po cichu informowani, że nie mogą otrzymać oficjalnego zaproszenia, bo jest to zbyt niebezpieczne dla autora zaproszenia. Prawda jest taka, że burmistrz Ustrzyk Dolnych, starosta powiatu bieszczadzkiego, ustrzycka rada miejska, rada powiatu bieszczadzkiego oraz wszystkie podległe im instytucje, zakłady i przedsiębiorstwa nigdy nie zaprosiły "Naszych Polonin" na organizowane spotkania ani nie odpowiedziały na zamieszczaną w gazecie krytykę mimo, że taki obowiązek nakłada na nich prawo prasowe. Jedynym działaniem jakie wymienieni podjęli w stosunku do "Polonin" było, wspomniane wyżej, zgłoszenie dokonania przestępstwa osobiście uczynione przez starostę powiatu panią Ewę Sudół. W czasie ukazywania się "Naszych Polonin" odbywały się dziesiątki spotkań, sesji rady miejskiej i powiatowej oraz wiele imprez kulturalnych oficjalnie organizowanych przez miejscowy samorząd. Biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, trudno mieć nadzieję na zmianę tej sytuacji. Choć ktoś wyjątkowo naiwny może wyobrazić sesję rady powiatu bieszczadzkiego i przewodniczącego Piotra Korczaka witającego przedstawiciela czasopisma regionalnego "Nasze Poloniny". Przynam się Panu, że ja należę do kategorii niepoprawnych optymistów i wierzę, że w dającej się przewidzieć przyszłości "Poloniny" będą oficjalnie uczestniczyć w życiu miasta i powiatu. Dowodem na to, że mój optymizm nie jest pozbawiony podstaw, jest wywiad jakiego Markowi Prorokowi udzielił Burmistrz Henryk Sułuja. Pierwsze to i mam nadzieję nie ostatnie, oficjalne spotkanie burmistrza i przedstawiciela redakcji "opozycyjnej gazety". Mają czasem "Poloniny" niewyparzony język, ale sprawy które poruszają są od początku do końca prawdziwe a podawane informacje mają oparcie w faktach. Podstawowa zasada, który podoba mi się w tej gazecie to pisanie o ludziach tylko i wyłącznie w kontekście wykonywanej przez nich działalności publicznej, bądź zawodowej. Prywatne sprawy ludzi sprawujących urzędy samorządowe nigdy nie były przedmiotem zainteresowania dziennikarzy "Polonin", choć czytelnicy dostarczają wielu informacji na takie tematy. Ostatnio naczelny Stebnicki otrzymał informację o wycieczce pracowników urzędu miejskiego do Lwowa i o rzekomo poważnej niedyspozycji pilota wycieczki. Przytoczę Panu jego słowa "przecież ci ludzie byli na wycieczce i mają pełne prawo do spędzania wolnego czasu po swojemu, a nam nic do tego". Najważniejszym zadaniem gazety jest pokazywanie autentycznych problemów dręczących ludzi w Bieszczadach i przedstawianie występujących nieprawidłowości, bez względu na to kto jest za nie odpowiedzialny. Działalność ta, jest również wygodna dla sprawujących władzę, bo zawsze jest ktoś kto szybko zwróci uwagę na występujące zło. W momencie gdy rządzące Bieszczadzkie Stowarzyszenie Samorządowe zrozumie tę zależność, "Nasze Poloniny" zostaną oficjalnie dopuszczone do udziału w życiu miasta i powiatu. Ja osobiście jestem przekonany, że nastąpi to jeszcze w tym roku.

Pozostaję z szacunkiem

**Ambroży Optymista**

Pisałem w Ustrzykach Dolnych w czwartek 9 września 2004 roku.



Kij w mrowisko

# Duże sieci handlowe w małych miastach - jesteś za czy przeciw ?

Kij w mrowisko, to tytuł nowej stałej rubryki "Naszych Połonin". Będziemy wbić ten przysłowiowy kij by poruszać najbardziej istotne sprawy dla regionu. Problem budowy dużego super- marketu w Ustrzykach Dolnych pojawił się kilka lat temu. Miasto i drobni handlowcy "szczęśliwie obronili się" przed tym powszechnym gdzie indziej zjawiskiem. Czy jest to dobre dla miasta, rozsądzicie Państwo sami. Dziś w Ustrzykach mamy dwie regionalne sieci handlowe. Na zaopatrzenie nie ma wprawdzie co narzekać, ale mogło być lepiej. Lesko nieco mniejsze od Ustrzyk ma u siebie trzy duże ogólnopolskie sieci handlujące artykułami spożywczymi i przemysłowymi.

Są to Stokrotka, Lewiatan i Plus Dyskont. Teraz doszła jeszcze hurtownia sieci Eurocash. Mieszkańcy Ustrzyk Dolnych są częstymi gośćmi wymienionych wyżej leskich sklepów, co oznacza że jest tam chyba taniej bo inaczej nie było by sensu tam jeździć. Także obywatele Ukrainy coraz częściej omijają ustrzyckie placówki handlowe i jadą do Leska. Jestem przekonany, że również hurtownia Eurocash gościć będzie handlowców z Ustrzyk. Może więc przyszła pora by jakaś ogólnopolska sieć handlowa dotarła także i tutaj, a może nie. Czekamy na opinie w tej sprawie zarówno telefoniczne jak i listowne. Najciekawsze wypowiedzi opublikujemy, a co najważniejsze opinie te powinni wziąć pod uwagę miejscowi radni w chwili gdyby przyszło im podejmować decyzje w tej sprawie. O tym, że nie taki diabeł straszny świadczy dwugłos z Leska dotyczący otwarcia tam hurtowni Eurocash. Zapraszamy do dyskusji.

## Cash & Carry- płacić i bierz

Oto twarda zasada działania nowo otwartej w Lesku, dużej hurtowni Eurocash, oferującej towary spożywcze i chemii gospodarczej. Tak więc pojawił się w Lesku kolejny, nowoczesny obiekt handlowy- szkoda że nie produkcyjny. Powierzchnia hurtowni wynosi około 800 m<sup>2</sup>, 10 mieszkańców miasta znalazło w niej zatrudnienie. Nowa hurtownia jest klimatyzowana i wyposażona w komputerową ewidencję ruchu towarów. Obiekt znajduje się przy ulicy Przemysłowej, w budynku dawnego magazynu firmy budowlanej Toma, która wydzierżawiła go konsorcjum Eurocash i przygotowała do potrzeb hurtowni.

Przedsiębiorstwo Toma od dłuższego czasu chciało wynająć magazyn, ale lescy biznesmeni nie mieli pomysłu na jego zagospodarowanie. Tylko przez krótki czas był tam skład mebli oraz magazyn książek firmy Bosz. Konsorcjum Eurocash z siedzibą w Poznaniu, zamierza zaopatrywać w towary sklepy znajdujące się na terenie Bieszczadów i nie tylko.

Dotychczas w Lesku istniało kilka małych hurtowni różnych towarów, w tym również towarów spożywczych i chemii gospodarczej. Większość dużych leskich sklepów - Plus, Stokrotka, Lewiatan- nie jest jednak zaopatrywana przez tutejsze hurtownie. Leskie hurtownie zaopatrują tylko kioski i małe sklepiki. Pojawienie się w Lesku nowej dużej hurtowni nie powinno stwarzać istotnego zagrożenia istniejącym hurtowniom. Stosowane dotychczas "familijne" rozliczenia się drobnych sklepików z leskimi hurtownikami oraz długoletnie dobre stosunki panujące między nimi powinny przyczynić się do zachowania obecnego status quo. Oczywiście jakość oferowanych towarów i ich cena będzie odgrywać dużą rolę, ale to nie jest wszystko. Podobnie jak pojawienie się pięć lat temu w Lesku supermarketu Plus Dyskont nie zburzyło leskiej sieci sklepów tak i teraz nowa hurtownia nie zniszczy istniejących hurtowni lecz wpłynie korzystnie na poziom cen naszego handlu, na czym skorzysta miejscowy klient.

Adam Wawrzyniek

## Co mi zrobisz jak mnie złapiesz?

To znane porzekadło ma do powstałej w leskim handlu sytuacji idealnie dokładne odniesienie. Otóż na bazie magazynowej po byłym PBROL-u, zakupionej przez firmę Toma nie ciekawego ostatnio się nie działo. Brak zleczeń, frontu robót, kompletny regres w budownictwie spowodował wolną, choć widoczną degradację obiektu, za który na dodatek trzeba było płacić spory podatek od nieruchomości. Okazją jaką stworzyło konsorcjum Eurocash pragnące wejść na miejscowy rynek hurtowego handlu artykułami spożywczymi i chemii gospodarczej spowodowało nieodpartą chęć u właścicieli firmy Toma, szybkiej modernizacji i adopcji części obiektów kubaturowych na nowoczesną hurtownię. Wprawdzie sąsiedztwo jest nie najlepsze bo obok znajduje się kanał





naprawczy autobusów, firma zajmująca się wywózką śmieci, całości zaś dopełniają hałdy piasku i pospółki, kupy złomu różnej maści i autoramentu. Ale to nie przeszkodziło w błyskawicznym realizowaniu tej modernizacji magazynu na hurtownię, błyskawicznej choć jak się okazało nie w pełni legalnej. Czas naglił diabelnie, a jak wiadomo procedury administracyjne trwają miesiącami, ba nawet latami. Dokonano więc formalnego zgłoszenia zamiaru przeprowadzenia w jednym z magazynów robót budowlanych typu malowania, remontu dachu. Zgłoszenia dokonano do Wydziału Urbanistyki Budownictwa i Rozwoju Starostwa Powiatowego w Lesku i przystąpiono natychmiast do kapitalnego remontu połączonego z nadbudową, przebudową, zmianą funkcji, kubatury, wyglądu elewacji itp. Roboty trwały w tempie iście Gierkowskim, albo i lepszym co nie uszło uwadze kilku właścicieli małych miejscowych hurtowni, na których padł błąd strach. Kiedy wielu leszczan znalazło w swoich pocztowych skrzynkach zaproszenia na otwarcie hurtowni, miejscowi hurtownicy zaczęli stać pisma do burmistrza, starosty, Inspekcji Nadzoru Budowlanego, Sanepidu, Wojewody, Ochrony Środowiska, ściągając telewizję, której korespondenta nie wpuszczono na plac budowy.

Burmistrz Leska Robert Petka stwierdził, że sprawy formalne dotyczące zezwolenia załatwia starostwo on zaś sam nie będzie stał na przeszkodzie napływającemu do miasta obcemu kapitałowi. Starosta Marek Scelina rozumie troskę miejscowych hurtowników o swoje firmy i zarazem miejsca pracy. Mówi jednak, że dokumenty o uzyskanie zezwolenia choć późno, to jednak spłynęły i starostwo da zezwolenie na przebudowę. Wice-starosta Stanisław Szeląg dodaje iż w sieci Eurocash istnieje zasada płać i bierz, natomiast w małych hurtowniach leskich istnieją bardziej przyjacielskie i bardziej ludzkie metody rozliczania co było, jest i będzie ich atutem.

Słowa te nie łagodzą jednak rozgoryczenia miejscowych handlowców. To właśnie oni setki razy dawali dary, współfinansowali różnego rodzaju imprezy, byli pomocnikami i sponsorami poprzednich i obecnych władz w ich społecznych działaniach i jak przysłowiowy zając wśród serdecznych przyjaciół zostali poźnięci i to na jedno danie. Wojewoda odpisał, a jakże i to na dwie strony, tłumacząc gdzie i do kogo mają się udać. Hurtownię otwarto bez udziału Sanepidu, Straży Pożarnej, Ochrony Środowiska, Nadzoru Budowlanego, Inspekcji Pracy, jak się okazuje te instytucje są dla maluczkich, a nie dla gigantów uzyskujących od wielu lat zwolnienia podatkowe, wywozających w niekontrolowany sposób kapitał, wyzyskujących pracowników. Nawet jeśli Eurocash poniesie jakąś karę to wyniesie ona około 50 tysięcy zł., coż to dla takiego potentata. Zresztą sądzę, że nie rynek Bieszczad ściągnął ich tutaj. Z Leska, Ustrzyk jest już bardzo blisko na Ukrainę i myślę, że Leska hurtownia to zaledwie przyczółek w ekspansji firmy na wschód bo tam jest dopiero prawdziwa kasa.

Porównując sytuację handlowców w Ustrzykach i Lesku muszę przyznać, że ustrzyccy kupcy są lepiej zorganizowani, a na pewno mają większy posłuch u władzy, gdyż jak dotychczas obronili miasto przed super i hiper marketami. Wątpliwy to jednak sukces ponieważ takich wielkich sieci nie przetrzymają choćby nie wiem jak chcieli. Jeszcze do niedawna była szansa na stworzenie swego Bieszczadzkiego Konsorcjum Handlowego na wzór Podkarpackiego Banku Spółdzielczego, ale ona już chyba minęła, a zresztą czy w ogóle było możliwe dogadanie się miejscowych handlowców.

Ryszard Owsiany

## Poetycki pamiętnik Jana Szelca

Jadąc z Hoczwi do Myczkowa, mijamy w Berezce skrzyżowanie, gdzie pozostawiamy po prawej stronie drogę w kierunku Bereznicy Wyżnej. Udać się tam, mamy okazję znaleźć się w miejscu, gdzie mieszkał i tworzył Zygmunt Kaczkowski. Chyba już niewiele osób czyta to, co napisał ten ciekawy powieściopisarz, opisujący tutejsze tereny oraz przygody i zwyczaje szlachty zamieszkującej te ziemie.

Współcześni poeci nie zapominają o latach świetności poetów, prozaików, pamiętnikarzy i dramatopisarzy zamieszkujących Bieszczady i nawiązując do ich twórczości i życia nie pozwalają na całkowite zapomnienie o tych, godnych zapamiętania, ludziach. Robi tak Jan Szelc, który ze swoich wierszy tworzy jakby poetycki pamiętnik o postaciach, które go zafascynowały. Nie dziwi nas ta fascynacja tym terenem, gdyż niemal cały okres aktywności zawodowej spędził Szelc jako nauczyciel w Bieszczadach. Należy tu nadmienić, że temu "bieszczadzkiemu bardowi" w 1994 roku poświęcono XVII Rajd "Śladami Sławnych Piór". Jednym z wielu postaci, którym poświęcił poeta z Sanoka swój wiersz, jest właśnie Zygmunt Kaczkowski.

Robert Czap

Jan Szelc

### Kamień w Bereznicy

Pamięci Zygmunta Kaczkowskiego

*Nie granit  
a wyżej cerkwia  
stała*

*Stąd więcej  
obejmie  
dusza*

*Ktoś zabrał  
pamięci  
co święte -*

*Znak czasu*

*Ludzie wiążąc  
stare z nowym  
nie widzą*

*Słońce tylko  
tu przystanie  
w południe*

*Na błysk  
refleksji  
o przemianach*

sierpień 97



Moim  
zdaniem



## Droga wysoce wyboista

Nastaly takie czasy, że powiedzenie klient nasz pan nareszcie nabrało właściwego znaczenia. Klientem jest człowiek wchodzący do sklepu, zamawiający posiłek w restauracji, czy nocleg w hotelu, a nawet mianem klienta nazwać można osobę, która na własną odpowiedzialność spina się na bieszczadzkie poloniny sporo za to płacąc. Turystyka to branża równie dobra jak inne, która przynajmniej w naszym regionie daje wielu ludziom zarobić spore pieniądze. Dlatego też jeśli dbamy o nowoczesny wystrój sklepów, dobrą jakość posiłków, czy też eleganckie wyposażenie hoteli i kwatery prywatnych musimy też zadbać o bieszczadzkie drogi. Nie tak dawno główną bieszczadzką magistralą była tzw. duża pętla, nieco później dołączyła do niej mała pętla, zaś ostatnio przypomniano sobie o odcinkach łączących obie pętle, czyli o drogach z Bukowca poprzez Terkę do Dolżycy i drodze z Dwernika poprzez Nasieczne do Wetliny. Jeśli chodzi o obie bieszczadzkie pętle to prawdę mówiąc nie ma co im zarzucić, szczególnie leski odcinek dużej pętli, po ostatnim remoncie prezentuje się znakomicie, można nim jeździć bez obawy zniszczenia samochodu. Leskie starostwo wysułało trochę pieniędzy jako wkład własny, drugie tyle dostało z funduszy unijnych i wzięło się za remonty dróg w okolicach Baligrodu i wspomnianej już drogi z Bukowca do Dolżycy. Oczywiście jest to spory wydatek dla tak biednych jak oba bieszczadzkie powiaty, ale prędzej czy później zapoczentuje. Podobne zamiary ma starostwo bieszczadzkie, które planuje remont kilku odcinków dróg, w tym tak ważnej dla mieszkańców, ale i też dla turystów drogi z Ustianowej do Teleśnicy. Mówi się też o generalnym remoncie drogi z Dwernika do Wetliny. Wypada taki pomysł jedynie chwalić gdyby nie pewne ale... Otóż kilka dni temu na pożegnanie lata wybrałem się z żoną na wycieczkę połączoną z wyjściem na Tarnicę i Halicz, niesłusznie dobry humor związany z tą eskapadą popsuła mi droga z Ustrzyk Górnych do Wołosatego. Przejazd tym kilku kilometrowym odcinkiem to prawdziwy horror. W dniu, w którym tam byłem - a była to sobota - podobne plany miało nie dziesiątki, a setki turystów. Przez niecałą godzinę na parking zajęchało kilkadziesiąt samochodów osobowych, busów, kursuje tam też regularnie autobus firmy z Sanoka. Wszyscy kierowcy przeżywają to co i ja z tym że ja wybieram się tam raz lub dwa razy w roku, a mieszkańcy Wołosatego robią to nawet kilka razy dziennie. Jak się mówi w Wołosatem średni żywot samochodu jest tam przynajmniej o połowę krótszy niż gdzie indziej.

Jakiś czas temu padło hasło o uruchomieniu przejścia granicznego w tym najbardziej na południe wysuniętym skrawku Polski, na szczęście sprawa upadła, bo przecież trudno wyobrazić sobie ogromny ruch samochodów w samym sercu Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Nie znaczy to jednak, że droga w stanie obecnym ma wszystkich zniechęcać do przyjazdu do Wołosatego. Wiesz ta jest najdogodniejszym punktem wypadowym w najwyższe partie polskich Bieszczadów, bilet w góry to wydatek 4 zł, przemnożony przez dziesiątki tysięcy turystów dość znacznie zasila budżet BPN. Tak więc zarówno Park jak i władze powiatu, gminy Lutówka powinny zrobić wszystko by drogę tę uczynić przejezdną.

Powiat leski ma swoją największą turystyczną atrakcję w postaci dwóch zalewów, do obu można w miarę przyzwyczajenie dojechać. Setki ludzi całkiem dobrze żyje z obsługi turystów, a tym samym także do gminnego i powiatowego budżetu coś z tego wpada. Powiat Bieszczadzki też ma dostęp do zalewów



Przejechać tą drogą to duża sztuka

solińskiego i o ile do Chrewtu można jeszcze godziwie dojechać to już wyprawa do Teleśnicy wymaga nie lada umiejętności i wytrzymałego samochodu. Równie wielką atrakcją powiatu są właśnie najwyższe partie Bieszczadów no i jak na ironię też prowadzi tam fatalna droga, dziwna prawidłowość, bo przecież nie wierzę w jakąś złą czy celowe działanie.

Jadąc do Wołosatego, kiedy pokonamy już co najgorsze wyboje tuż przed wsią czeka nas niespodzianka, czyli jakieś trzysta metrów pięknej nawierzchni, pytanie po co komu ten kawałek przecież to tylko bardziej drażni ludzi. Zawsze byłem zdania, że zamiast kilku remontów dróg po kilkaset metrów lepiej zrobić jeden spory kawałek, który satysfakcjonował by mieszkańców na całe lata i myślę że powinno się zacząć od Wołosatego bo to przecież nasza najważniejsza wizytówka. Jakiś czas temu mieszkańcy Wołosatego zaprotestowali bowiem plug odśnieżający drogę w zimie kończył swój kurs tuż przed wsią. Plug w ramach protestu na jakiś czas zaarrestowano, ale w wyniku negocjacji odśnieżany odcinek wydłużono prawie do końca wsi. Teraz coraz częściej słychać głosy, że w sprawie remontu drogi trzeba postąpić podobnie. Od czasu słynnego w całym kraju protestu drogowego Romana D. w Solinie był by to kolejny protest, który w tym wypadku sławy powiatowi nie przyniesie. Może więc pora by zamiast drogi z Dwernika do Wetliny wcześniej wyremontowano drogę do Wołosatego.

Wiesław Stebnicki



# Listy do redakcji

W poprzednim numerze "Naszych Polonin" zamieściliśmy list dotyczący zagrożeń jakie powodują stare drzewa rosnące obok dróg. Dzisiaj zamieszczamy odpowiedź Pani Anny Krystian kierowniczkę wydziału komunikacji Starostwa Bieszczadzkiego.

*"Sprawy dotyczące usuwania drzew reguluje ustawa z dnia 16 kwietnia 2004 roku, o ochronie przyrody. Zezwolenie na usunięcie drzew wydaje burmistrz, wójt na pisemny wniosek strony. Wniosek powinien zawierać: dokładny adres wnioskodawcy, ilość drzew do usunięcia, gatunek drzew, numer działki oraz jej właściciela, położenie działki, przeznaczenie działki, obwód pnia na wysokości 130 cm, przyczynę usunięcia. Opłaty ponosi wnioskodawca. Decyzja na usunięcie drzew i krzewów nie jest wymagana w przypadku drzew i krzewów owocowych, drzew i krzewów, których wiek nie przekracza 5 lat.*

*W odniesieniu do drzewostanu w pasie dróg powiatowych na terenie powiatu gospodarkę prowadzi Powiatowy Zarząd Dróg w Ustrzykach Dolnych a/s w Ustianowej Górnej Nr 95- na podstawie uzgodnionego w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim planu wyřębu drzew rosnących w pasach drogowych dróg powiatowych PZD posiada stosowne decyzję Burmistrza Miasta Ustrzyki Dolne na dokonanie wycinki drzew stwarzających zagrożenie dla ludzi i ruchu kołowego.*

*Powiatowy Zarząd Dróg na podstawie tych decyzji przygotowuje postępowanie o zamówienie publiczne w sprawie wycinki drzew. Drzewostan znajduje się w pasach dróg: Wańkowa- Dźwiniacz- Brzegi Dolne, Ropienka - Wańkowa, Ustrzyki - Hoszów, Rakowa- Stańkowa- Ropienka, Bóbrka- Łobozew, Ustianowa- Łobozew- Daszówka- Czarna, Wańkowa- Leszczowate- Brzegi Dolne.*

*Jeżeli drzewo rośnie w pasie drogowym i w jakiś sposób przeszkadza komuś to ta osoba powinna złożyć stosowny wniosek do właściciela posesji na której to drzewo rośnie i przedstawić swoje stanowisko. Właściciel posesji np. PZD może zwołać komisję z udziałem wnioskodawcy i przedstawicieli gminy w sprawie rozstrzygnięcia wniosku i dalszego postępowanie w tej sprawie."*

## Karetka pogotowia ratunkowego w Lutowskich

## Dyrektor Robert Roczniak o ustrzyckim pogotowiu ratunkowym

W "Naszych Poloninach" nr 8(24) z dnia 24 sierpnia br. zamieściliśmy list czytelnika z Lutowskich dotyczący stacjonowania w Lutowskich karetki pogotowia ratunkowego. Autor listu zarzuca dyrektorowi ZOZ-u w Ustrzykach Dolnych niegospodarność, a za przykład podaje fakt dojazdu karetki dwa razy dziennie do Ustrzyk Dolnych w celu wymiany załogi ambulanśu.

Karetka ustrzyckiego pogotowia ratunkowego stacjonuje w Lutowskich od dnia 17 maja bieżącego roku. Dzięki temu znacznie poprawiła się możliwość szybkiej pomocy medycznej na terenie gmin Czarna i Lutowska. Obsługująca ten rejon karetka dzierżawiona od firmy Falck jest doskonale wyposażona w nowoczesny sprzęt niezbędny do ratowania życia ludzkiego. "Już w momencie podejmowania decyzji o wysłaniu karetki do Lutowskich wiedziałem o problemie dowozu pracowników" - mówi dyrektor ustrzyckiego ZOZ Robert Roczniak. Struktura organizacyjna ZOZ nie przewiduje oddziału pogotowia ratunkowego w Lutowskich. Karetka stacjonuje tam na zasadzie oddelegowania a wszyscy członkowie załogi są pracownikami pogotowia ratunkowego w Ustrzykach Dolnych. W związku z tym na zakładzie pracy spoczywa obowiązek zapewnienia pracownikom dojazdu do pracy lub wystawienia delegacji służbowej i pokrycia jej kosztów (dojazd + dieta). Można było naturalnie czekać na konieczne zmiany organizacyjne, które zostaną wprowadzone po wejściu w życie ustawy o systemie ratownictwa i dopiero wówczas wysłać karetkę. Uznałem jednak, że najlepszym rozwiązaniem będzie dojeżdżanie karetki do Lutowskich i natychmiastowe zapewnienie rozległemu terenowi profesjonalnej pomocy medycznej. Koszty jakie w związku z tym ponosi ZOZ są niewielkie w porównaniu do "starego" systemu i każdorazowego dojazdu karetki z Ustrzyk. Obawy czytelnika, że w momencie wymiany załogi ambulanśu teren jest pozbawiony opieki medycznej są bez zasadne. W sytuacji koniecznej karetka natychmiast powraca a w szczególnych przypadkach zawsze możemy skorzystać z pomocy śmigłowca. Po wejściu w życie wspomnianej ustawy nastąpią istotne zmiany organizacyjne i sprawa dojazdu karetki do Lutowskich będzie ponownie rozpatrywana. Sytuacja panująca w Lutowskich nie jest czymś wyjątkowym, bo w sąsiednich powiatach jest podobnie. I tak w Birczy stacjonuje karetka z Przemyśla a w Polańczyku karetka z Leska, a wymiany załóg następują na podobnych zasadach jak w Ustrzykach. W chwili obecnej ustrzyckie pogotowie ratunkowe posiada jedną karetkę reanimacyjną i dwie wypadkowe. Od pewnego czasu została uruchomiona karetka transportowa, która przewozi pacjentów na niezbędne badania specjalistyczne, w przypadkach gdy wystarczająca jest opieka kierowcy-ratownika. Dzięki temu znacznie zostały obniżone koszty takich przewozów. Dla pełnego zapewnienia całemu terenowi powiatu bieszczadzkiego szybkiej pomocy medycznej, konieczne jest stacjonowanie jeszcze jednej karetki poza Ustrzykami Dolnymi. Umiejscowienie karetki w Ropience zabezpieczy rejon Ropienki i Wojtkowej przy założeniu, że droga z Ropienki do Wojtkówki przez Chwaniów będzie należycie utrzymana, zwłaszcza w miesiącach zimowych. Uwagi czytelnika o zastępcy dyrektora ZOZ ds. ekonomicznych uważam za niczym nie uzasadnioną i wyjątkowo perfidną złośliwość. Dlatego nie zamierzam się do tego odnosić tym bardziej, że wymieniona osoba pracuje w ustrzyckim ZOZ-ie dopiero od kilku tygodni a już została tak złośliwie potraktowana.

W dniu 3 września br. odbyłem rozmowę z dyrektorem ZOZ-u w Ustrzykach Dolnych panem Robertem Roczniakiem, podczas której uzyskałem wiele bardzo rzeczowych informacji. Powyższy tekst jest streszczeniem tej rozmowy.

**Marek Prorok**

Otrzymałmśmy też list człowieka totalnie sfrustrowanego, który jest pełen inwektyw i pomówień nadających się do sądowego zaskarżenia. Wprawdzie list podpisany jest imieniem i nazwiskiem ale przypuszczamy, że autor listu to osoba płci odmiennej niż podana w podpisie. Sprawdzimy to i wrócimy do sprawy w najbliższym numerze Polonin. Język jakim przemawia ten typ świadczy o tym, że tragedia do jakiej doszło w Bieszczadach jest możliwa, są ludzie którzy mogą aż tak nienawidzić. Wypada nam tylko współczuć, bo do sądu nie pójdziemy, poniżej pewnego poziomu po prostu nie schodzimy. Znajdziemy cię J. B.

**Redakcja**



Zdecydowanie sprzedam dom  
murowany o pow. około 300 m<sup>2</sup>.  
Działka - 840 m<sup>2</sup> - ogrodzona.  
Wszystkie media - możliwość  
prowadzenia agroturystyki.  
Wiadomość tel; 461- 32- 18  
po godzinie 20.00

Kierowca , emeryt kat. ABCDE,  
znajomość kraju, paszport,  
dyspozycyjny , z samochodem  
osobowym na gaz, podejmie pracę  
typu przesyłki, prasa , przewóz itp.  
Tel. 695- 441- 288.

Sprzedam tanio  
samochód Citroen AX ,  
rocznik 1992. Przebieg 180  
tys. km. Kontakt telefoniczny  
461- 43- 98, 461- 42- 87,  
kom 0697- 459- 445.

Iglaki ozdobne.  
Świerk kłujący - srebrzysty  
- niebieski, żywotniki.  
Ustrzyki Dolne,  
tel. 461-21-92.

Wyjątkowa okazja- do sprzedania dom  
mieszkalny o powierzchni 200 m<sup>2</sup>.  
Wszystkie media, zabudowania  
gospodarcze oraz działka o powierzchni  
60 arów. Budynek położony w okolicy  
Ustrzyk Dolnych. Na dodatek bardzo niska  
cena- powodem wyjazd właściciela.  
Kontakt telefon 0-691-800-181  
lub kontakt w redakcji Połonin.

Sprzedam 15 uli ,  
typ warszawski, w całości  
lub pojedynczo z pełnym  
wyposażeniem i podkarmione  
na zimę. Cena do uzgodnienia.  
Kontakt- 013- 461- 14- 33

## POD KOŁAMI

Pizzeria - PUB - Kawiarnia  
Ustrzyki Dolne ul. PCK 5

**Zaprasza na pizzę domową**

Możliwa również dostawa do domu - za 1 zł

**tel. 461- 25- 43**

Osoba która pierwsza zadzwoni na numer redakcji Naszych  
Połonin otrzyma talon na dowolnie wybraną pizzę.

Godziny otwarcia redakcji "Nasze Połoniny"

w lokalu przy ulicy Pionierskiej 13.

- poniedziałki od 8,00 - 11,00

- środy od 8,00 - 11,00

- czwartki od 15,00 - 18,00

W godzinach tych pełnimy również dyżury reporterskie,  
oraz przyjmujemy ogłoszenia drobne.

Redakcja "Nasze Połoniny" poszukuje osób piszących,  
szczególnie mile widziane osoby z Leska oraz gmin  
Czarna, Lutowiska , Solina, Cisna, Baligród, Olszanica.  
Dla tych, którzy się sprawdzą wynagrodzenia na zasa-  
dzie umowy zlecenia. poszukujemy też osób do akwi-  
zycji ogłoszeń również na zasadzie umowy zlecenia.

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor  
Naczelny, Marek Prorok , Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie  
prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax.(013)461  
4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za  
1 cm2 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatnie. Wymienione ceny są cenami  
netto. Druk z mat. powierz. "Piast Kolodziej" s.c., Sanok, tel. (013) 46 45 100.